

**STUDENCKIE
ZESZYTY NAUKOWE
WKOŁO ROSJI**

NR 3/2014

Redakcja naukowa:
dr hab. Krystyna Pietrzycka-Bohosiewicz, prof. UJ
dr Aleksander Wawrzyńczak

Redaktor naczelna:
Patrycja Kusior

Redakcja:
Patrycja Kusior
Martyna Włosowicz

Korekta:
Patrycja Kusior

Okladka:
Aleksandra Bochenek

Nakład:
100 egzemplarzy

Skład i druk:
AT Wydawnictwo / AT Group
ul. Gabrieli Zapolskiej 38/405
30-126 Kraków, www.atwydawnictwo.pl

„Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” zostały wydane przy wsparciu finansowym Fundacji „Bratniak”, Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ oraz Restauracji „Stare Lisko”



Przedruk całości lub poszczególnych fragmentów za zgodą wydawcy
ISSN 1898-4444

Adres redakcji:
Koło Naukowe Studentów Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ
(W)Koło Rosji
Al. Mickiewicza 11, 31-120 Kraków
<http://wkolorosji.wordpress.com/>
e-mail: zeszytynaukowe@gmail.com



SPIS TREŚCI

I. Dział literaturoznawczy

Patrycja Kusior

*Недотыкомка – novum czy kolejne oblicze zła? Próba odczytania symbolu
w powieści Mały bies Fiodora Sologuba*.....7

Joanna Łaszcz

*Wpływ picia herbaty na rozwój zdarzeń
w rosyjskiej prozie XIX wieku*.....15

II. Studenckie serie translatorskie

Roman Sienczin, Joltyszewowie.....29

I. Dział literaturoznawczy

Patrycja Kusior

Kultura Rosji i narodów sąsiednich, III rok, UJ

НЕДОТЫКОМКА - NOVUM CZY KOLEJNE OBLICZE ZŁA? PRÓBA ODCZYTANIA SYMBOLU W POWIEŚCI MAŁY BIES FIODORA SOŁOGUBA

Świat jest zły i będzie takim aż do kresu. Ludzie są jedynie marionetkami, którymi rządzi wszechwładne fatum. Rozum ludzki nie stanowi źródła poznania i wiedzy, ponieważ nie może zgłębić żadnej tajemnicy świata, przede wszystkim zaś tajemnicy śmierci. Z tej rozpaczliwej sytuacji nie ma żadnego wyjścia. Istnieją jednak czynniki przynoszące ulgę w cierpieniu. Są to: kult sztuki i kult piękna, który pozwala uciec od rzeczywistości w świat marzeń.¹

Kiedy w 1905 roku pojawił się (w czasopiśmie „Woprosy żyzni”) *Mały bies* Fiodora Sologuba, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Wówczas wszystko przesłaniały wydarzenia rewolucyjne. Już koniec wieku XIX był okresem zmian zachodzących we wszystkich dziedzinach życia, strach potęgowały klęski żywiołowe, rozwój kapitalizmu, zmiany w polityce Rosji itd. W atmosferze chaosu powstała ta niezwykła powieść odzwierciedlająca ówczesną rosyjską rzeczywistość – mroczną, pesymistyczną, złą, ale prawdziwą. Z Sologuba uczyniła ona cenionego pisarza, pojawiając się (w całości) w 1907 roku w wydawnictwie „Szyponnik” i wywołując ogromne zainteresowanie.

Mały bies to typowy reprezentant nowego wówczas nurtu literackiego – symbolizmu, w myśl którego wyrażano „кризисный характер эпохи, отрицание буржуазного быта и морали, неизбежность великих исторических катаклизмов”². Na tle rosyjskiej prowincji rozgrywa się „dramat” jednostki porażonej w oblęd. Gdy choroba postępuje, bohater coraz częściej widzi *niedotykomkę*. Z pewnością jest to symboliczne novum, jeden z najoryginalniejszych symboli –

¹ Cyt. za: E. Biernatowa, „*Mały bies*” Fiodora Sologuba jako próba stworzenia modelu rosyjskiej powieści modernistycznej, [w:] Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, Nr 3, Gdańsk 1973, s. 60.

² Zob. O. Михайлов, *О Федоре Сологубе*, [w:] Ф. Сологуб, *Свет и тени. Избранная проза*, Издательство „Мастацкая літаратура”, Минск 1987, s. 3-4.

czego? Próba odpowiedzi na to pytanie i interpretacji danego motywu została podjęta w niniejszej pracy.

Сидит мешковато на кресле, нога на ногу, слегка потирает маленькие, очень белые руки. Лысая голова, темя слегка заостренное, крышей, вокруг лысины - седина. Лицо чуть мучнистое, чуть одутловатое. На левой щеке, возле носа с легкой горбинкой,- большая белая бородавка. Рыжевато-седая борода кланном, небольшая, и рыжевато-седые, всящие вниз усы. Пенсне на тонком шнурке, над переносицей складка, глаза полузакрыты. Когда Сологуб их открывает, их выражение можно бы передать вопросом: „А вы все еще существуете?”³

Tak Władysław Chodasewicz⁴ opisał w 1908 roku Sologuba, który sam o sobie mówił bardzo niewiele – pewne fakty są znane dzięki jego żonie, Anastazji Czebotarijewskiej. Urodził się on 1 marca (17 lutego) 1863 roku w Petersburgu jako syn Kuźmy Tietiernikowa, ubogiego krawca, który zmarł na gruźlicę cztery lata później, osierocając Fiodora i Olgę. Jego matka pracowała jako pracznica, później jako sprzątacznica u państwa Agapowów – rodziny kulturalnej, lubiącej literaturę, teatr i muzykę. Fiodor ukończył szkołę powiatową, a następnie Instytut Pedagogiczny w Petersburgu. W 1882 roku otrzymał posadę nauczyciela matematyki w prowincjonalnym mieście – Krestcach. Stamtąd wysyłał swe utwory do różnych czasopism, na odzew musiał jednak jeszcze poczekać. Później pracował przez cztery lata w Wielkich Łukach, również mieście prowincjonalnym. W 1889 roku przeniósł się do Wytegry, a dwa lata później do Petersburga, gdzie poznał poetów – Dymitra Mereżkowskiego i Mikołaja Minskiego. W 1892 roku w mieście tym osiedlił się na stałe i zaczął współpracę z czasopiśmie „Siewiernyj Wiertnik”, gdzie opublikował swe pierwsze utwory, recenzje, notatki, artykuły. Wówczas przybrał pseudonim Sologub, nadany mu w redakcji. Krąg jego znajomych stale się poszerzał, a znajomości zacieśniały dzięki niedzielnym zgromadzeniom literacko-towarzyskim w jego domu. W 1889 roku został mianowany inspektorem szkoły miejskiej, a jego nazwisko zaczęło się pojawiać w kolejnych czasopismach, takich jak „Wiesy”, „Złote runo”, „Mir Iskusstwa”. W roku 1905 w Rosji zaczęła się rewolucyjna burza, na co pisarz odpowiedział mrocznym wierszem *Wigilijny chłopiec* (*Рождественский мальчик*, 1905), potem napisał kolejne tego typu utwory. W tymże roku w czasopiśmie „Woprosy żyzni” pojawił się *Mały bies* (*Мелкий бес*), który rozgłos zdobył dwa lata później, kiedy został wydrukowany w całości. Rok 1907 to punkt zwrotny w karierze twórcy: rzucił on wówczas pracę w szkole i poświęcił się karierze pisarskiej. Dał się poznać jako autor dramatów i komedii, m. in. *Znycistwo śmierci* (*Победа смерти*, 1907), *Nocne tańce* (*Ночные пляски*, 1908), *Dary mądrych pszczoł* (*Дар мудрых пчел*,

³ Zob. tamże, s. 3.

⁴ Władysław Chodasewicz był poetą rosyjskim, z pochodzenia – Polakiem.

1907); opowiadań, m. in. *Żądło śmierci* (*Жало смерти*, 1904), *Księga rozłąk* (*Книга разлук*, 1908); zbiorów poetyckich, m. in. *Płomienny krąg* (*Пламенный круг*, 1908), *Purpurowy mak* (*Алый мак*, 1917), *Czarotwórca czasu* (*Чародейная чаша*, 1922); powieści, m. in. *Legenda tworzona* – trylogia (*Творимая легенда*, 1907–1914); przekładów (z Verlaine’a, Baudelaire’a, Mallarmego, Rimbauda). Kiedy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, Sologub odpowiedział na nią wierszami i dramatami o wydźwięku patriotycznym. Podjął współpracę z czasopismem „Russka Wola”. Podobnie odpowiedział na rewolucję lutową i październikową. Chciał wyjechać za granicę i gdy już dostał pozwolenie na wyjazd, zrezygnował z niego przez postępującą chorobę psychiczną żony. 23 września 1921 roku Anastazja rzuciła się do rzeki Żdanówki. Fiodor nadal dużo pisał, ale mało publikował – wydał dwadzieścia tomów wierszy i drugie tyle miał u siebie w domu. Archiwum to, które utrzymywał w pedantycznym porządku, znajduje się obecnie w Bibliotece Domu Puszkina w Petersburgu. Choć był nieco wyobcowanym człowiekiem, przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego leningradzkiego oddziału Związku Pisarzy Radzieckich, prawdopodobnie aż do śmierci 5 grudnia 1927 roku. Choć trudno w to uwierzyć, pisarz przewidział ten moment (miesiąc):

Śmierć zabierze mnie w grudniu
W grudniu nie będzie mnie już...⁵

Nie bez znaczenia dla powieści są przywołane pewne fakty z życia Sologuba oraz tradycje literackie. Główny bohater *Małego biesa* to nauczyciel literatury rosyjskiej – Ardalion Borysowicz Pieriedonow – który chciał zostać inspektorem szkół, a marzenie to doprowadziło go do choroby psychicznej.

Dziesięcioletnie doświadczenie ciężkiej pracy w prowincjonalnej szkole, nudnego i przyziemnego życia, triumfu głupoty i beztalencia przybrały pod piórem pisarza odpowiedni kształt, gdzie realne wydarzenia przeplatają się z symbolicznymi, przechodząc w końcu w koszmar, nedorzeczność⁶. Pieriedonow uwielbiał dręczyć swych uczniów, tak jak matka Sologuba dręczyła syna, będąc „подлинным деспотом. Стояние в углу на голых коленях, порка розгами, наказания по любому поводу сопровождали каждый шаг ребенка”⁷. Robiła to nawet wtedy, kiedy ten był już dawno dorosły.

Ardalion to „tchórzliwy mały tyran, nędzny dręczyciel słabszych, sam nękany manią prześladowczą i prześladowający innych, rodzaj umonstrialnionego Bielikowa z czechowskiego *Człowieka w futerale*, bojącego się wszystkiego i straszącego innych. Czechowski Bielikow był jednak zdrowy na umyśle, Pieriedonow jest w dodatku

⁵ R. Śliwowski, *Postawie*, [w:] F. Sologub, *Mały bies*, przeł. Rene Śliwowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, s. 312-319.

⁶ Jw. O. Михайлов, jw., s. 11.

⁷ Cyt. za: tamże, s. 4.

(...) chory psychicznie. (...) Na to zjawisko mnożących się w literaturze rosyjskiej po rewolucji 1905 roku utworów opisujących stany patologiczne zwrócił był uwagę (...) jeden z rosyjskich psychiatrów, zdumiewając się prawdziwością i niemal kliniczną dokładnością namalowanego przez Sologuba obrazu rozwijającej się choroby umysłowej Pieriedonowa⁸. Bohater donosił, bo chciał w ten sposób zapewnić sobie posadę inspektora, a ponadto wydawało mu się, że wszyscy wokół niego też donoszą. Cały czas odczuwał strach, który rozsiewał wokół siebie. Z czasem zaczęło go straszyć niedotkniętko, którego sensu nie potrafił zrozumieć.

„Tę przerażającą postać (...), nie obdarzoną żadnym dodatkowym mikrorysem umieścił Sologub na tle plastycznie narysowanej małomiasteczkowej zbiorowości, nawiązując wyraźnie do gogolowskiej kreski. O Gogolu bowiem przede wszystkim każą myśleć postacie miejscowych notabli, którym Pieriedonow składa kolejno wizyty, by ich upewnić o swej lojalności i prawomyślności⁹. Andrzej Biely dodał, że pisarz „wskrzesał *Martwe dusze* w świecie prowincjonalnych mieszczuchów i zaludnił go dziwnymi postaciami podupadłych inteligentów o filisterskich duszach¹⁰. Nie ma wśród nich bezsprzecznie pozytywnej postaci. Te dusze nie są wytworem wyobraźni pisarza, lecz przedstawiają stan faktyczny ówczesnej prowincji rosyjskiej, co zaznaczył sam pisarz:

Нет, мои милые современники, это о вас я писал мой роман о Мелком бесе и жуткой его Недотыкомке, об Ардалионе и Варваре Передоновых, Павле Володине, Дарье, Людмиле и Валерии Рутимовых, Александре Пыльникове и других. О вас.¹¹

Powieść stanowi literacką transpozycję rzeczywistości, w jakiej żył Sologub. „Utwardza nas w tym cała nasza dzisiejsza wiedza o ówczesnym szkolnictwie, które przecież stało się punktem wyjścia jego pisarskich dywagacji. O tym, jak zniemawiona przez młodzież była szkoła średnia i jej luminarze zachowało się niejedno świadectwo¹². Prowincja ta jest typowa, co podkreśla brak nazwy miejsca, gdzie w ciągu dwóch miesięcy toczy się akcja. Stanowi przejrzystą metaforę biurokracji i aparatu władzy na różnych szczeblach¹³.

Spośród wszystkich bohaterów najbardziej negatywnym i najpodlejszym wydaje się Pieriedonow, który został sprowadzony do symbolu losu ludzkiego. Sologub przedstawił go w przerażający sposób: jego uczucia były tępe, wszystko przeista-

⁸ Zob. R. Śliwowski, *Wstęp*, [w:] F. Sologub, *Żądło śmierci. Wybór opowiadań*, „Czytelnik”, Warszawa 1978, s. 5-6.

⁹ Zob. tamże, s. 6-7.

¹⁰ Zob. tamże, s. 7.

¹¹ Zob. *Предисловие автора ко второму изданию*, [w:] Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Издательство „Художественная литература”, Москва 1988, s. 20.

¹² Zob. jw. R. Śliwowski, *Postowie*, jw., s. 322.

¹³ *Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, pod red. A. Drawicza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997, s. 93.

czalo się w jego świadomości w ohydę i brud, w przedmiotach dostrzegał tylko wady, gardził czystymi gimnazjalistami, dokuczał im, nikogo nie kochał, przyroda oddziaływała na niego przytłaczająco, a być szczęśliwym oznaczało dla niego nic nie robić i dogadzać swemu żołądkowi¹⁴. Tacy Pieriedonowowie są wszędzie, wieczni i niezniszczalni. U Sologuba to z reguły nauczyciele. Nie mogą zginąć. Mogą tylko wypłynąć na szerokie wody i zrobić karierę. Świat należy właśnie do nich¹⁵. Niemniej Ardalion odzwierciedla „stopień degradacji człowieka do stanu, który urastał do rangi uogólnienia i od nazwiska bohatera został określony pieriedonowszczyzna”¹⁶, która oznacza ohydę, zwyrodniałość, okrucieństwo, wrogość do ludzi, podłość, brak zasad moralnych. Jest ona zjawiskiem dość rozpowszechnionym i powieść traktuje o Nas. Pieriedonowszczyzna ma zasięg uniwersalny, pojawia się wszędzie. Pojęcie to stało się tak popularne i jednoznaczne, że użył go sam Lenin, by dosadnie scharakteryzować działalność członka III Dumy, Klużewa, ex-inspektora szkół ludowych¹⁷.

Одно странное обстоятельство смутило его. Откуда-то прибежала удивительная тварь неопределенных очертаний, - маленькая, серая, юркая недотыкомка. Она посмеивалась, и дрожала, и вертелась вокруг Передонова. Когда же он протягивал к ней руку, она быстро ускользала, убегала за дверь или под шкаф, а через минуту появлялась снова, и дрожала, и дразнилась, - серая, безликая, юркая. (с. 131)

Передонов бормотал что-то неразборчивое, а зубы его стучали от страха. Мрачные опасения и предчувствия томнили его. Он ходил хмурясь, а серая недотыкомка бегала под стульями, и хихикала. (с. 209)

Порою, меж кулубами ладанного дыма, вялась недотыкомка, дымная, синеватая (...) изевалас над Перелоновым и навязчиво мучила. Она, конечно, хотела напугать Передонова (...) но он понимал ее коварный замысел - и не поддавался. (с. 221)

(...) тревожила его недотыкомка. Она была грязная и пыльная, и все пряталась под ризу к священнику. (с. 237)

Скоро недотыкомка опять появилась, - она подолгу каталась вокруг Передонова (...) и все дразнила его. И уже она была беззвучна и смеялась только дрожью всего тела. Но она вспыхивала тускло-золотыми искрами, злая, бесстыжая, - грозила, и горела нетерпимым торжеством. (с. 260)

Недотыкомка весь день юлила вокруг Передонова. Не дала заснуть после обеда. Вконец измучила. (с. 310)¹⁸

¹⁴ F. Sologub, *Mały bies*, przeł. Rene Śliwowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, s. 90.

¹⁵ Jw. R. Śliwowski, *Postowie*, jw., s. 320-321.

¹⁶ Zob. tamże.

¹⁷ Tamże, s. 323.

¹⁸ Zob. Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Booking International, Paris 1995.

Niedotykomka, niedotkniętko, niedotyczka to istota bezkształtna, nienamacalna, mała, szara, złośliwa, drażniąca, denerwująca. Pojawiła się w życiu Pieriedonowa niespodziewanie, gdy jego choroba psychiczna coraz bardziej się pogłębiała. Widział ją „w chwilach obłędu, coraz częstszych (...); niedotkniętko (...) oblepia jak trujące powietrze, cuchnie, jest wszechpotężne i wszechogarniające. Tak Sologub nazwał zło, stanowiące zasadę istnienia świata, wyczuwalne zawsze i wszędzie, gdzie mali, podli ludzie żyją i oddychają, plotkują, żenią się, dręczą się i donoszą... Upostaciowił je jako rasowy symbolista w formie ni to ludzkiej, ni to zwierzęcej i nazwał małym biesem (po rosyjsku mielkij zbliża się bardziej do miałości niż do małości) i uczynił drugim bohaterem powieści”¹⁹. Opisując stan faktyczny ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego, nie dało się nie widzieć w nim zła, które było immanentnym składnikiem (tej) rzeczywistości, i nadal w niej tkwi. Podobnie stwierdził Oleg Michajłow, który zauważył, że nie wiadomo, gdzie kończy się szczerze przerażenie pisarza przed diabłem i zaczyna mistyfikacja. Ciemność życia, śmierć, strach to częste motywy w jego twórczości. Niedotkniętko jest symbolem życia Pieriedonowa i całego miasta. Nie jest to jednak Mefistofeles czy Woland, lecz mialki, podły bies²⁰, który wydaje się niegroźny w stosunku do poprzedników, tymczasem od zła w jakiegokolwiek postaci nie ma ucieczki, co pokazuje przykład Pieriedonowa.

Ardalion stał się demonem, w którym przeważają cechy wulgarnego czorta. Pod koniec powieści wszystko się miesza – rzeczywistość z przeżyciami małego biesa. Staje się nim sam Pieriedonow, który już nie myśli racjonalnie, o czym świadczą przedziwne obrazy: baran-Wołodin, 150-letnia księżna, Pylnikow jako dziewczyna, kot, człowiek z rudymi wąsami, czort w kieszeni Warwary, czort w twarzy Ludmiły, spoglądające na niego karty do gry²¹. Kumulacją jego choroby psychicznej jest zabicie „baranka” Pawła Wołodina.

Według W. Keldysza niedotkniętko to swoisty sobowtór Pieriedonowa. Odbijają się oni w sobie jak w lustrze (a odbicie lustrzane było jednym z ulubionych motywów dekadentów). Niedotyczka to nie tylko diabeł, ale przede wszystkim obraz świata, który widzi ludzkość – widzi ono diabelską zabawę, grę. *Niedotykomka* posiada wszystkie cechy pieriedonowszczyzny. Jest nieprzyziemna, bezkształtna, brudna, wstrętna, straszna, złośliwa. Pojawia się dopiero w połowie powieści – wiąże się to z obłędem Pieriedonowa – to uzasadniony skutek całkowitego rozpadu osobowości tracącej kontakt z rzeczywistością. Absurdalna sytuacja staje się stopniowo panującą w świecie przedstawionym powieści. Jest ona tożsama z sytu-

¹⁹ Zob. E. Baniewicz, *Bies i wkładka metafizyczna*, <http://culture.pl/pl/artukul/bies-i-wkladka-metafizyczna> (data odczytu: 25.04.14.).

²⁰ Jw. O. Михайлов, *О Федоре Сологубе*, jw., s. 8, 12.

²¹ O. Федотов, *Рефлексии „демонологии” в сонетах и Мелком бесе Сологуба*, [w:] *Literatura rosyjska przełomu XIX i XX wieku*, pod red. L. Kapaly i L. Kality, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, s. 173-174.

acją ówczesnego świata, gdzie proces wzajemnej obcości prowadzi do absurdalnego końca²². Można stwierdzić, że Pieriedonow zapoczątkował „chorobę” całego miasteczka, które opanował strach i nawet niewinni okazywali się winnymi, jak gimnazjalista Sasza Pylnikow, którego Ardalion oskarżył o bycie dziewczynką oraz zepsucie moralne wskutek spotkań z młodą Ludmiłą.

Ten sposób interpretacji przyjęła również Elżbieta Biernatowa, która dodatkowo zauważyła, że Pieriedonow stał się marionetką, lalką, czuł nad sobą jakąś władzę i nieokreślony lęk²³. W istocie był marionetką w rękach biesa. Według badaczki jest on „symbolem zagubionej we wszechświecie tragicznej istoty ludzkiej, szukającej sensu życia, oparcia, wiary, prawdy, lecz nie mogącej ich odnaleźć, z góry niejako skazanej na zagładę. (...) Uosobieniem, zmaterializowaniem tego nieokreślonego lęku kosmosu jest nękający Pieriedonowa mały bies – „nedotykomka”. W walce z nią bohater ponosi klęskę, ponieważ został na nią skazany przez los. Lecz Pieriedonow ginie tak szybko dlatego, że nie potrafi zrozumieć i przechodzi obojętnie obok wszystkich czynników, które zdaniem Sologuba mogą przynieść ulgę w cierpieniu, a nawet w pewnym sensie mogą uwolnić od tego metafizycznego lęku. Pieriedonow nie rozumie bowiem piękna, symbolu nieśmiertelności, nie rozumie przyrody i zawartych w niej „dionizyjskich żywiołowych pierwiastków” (...) Tylko oderwanie się od rzeczywistości, marzenia, ekstaza mogą, zdaniem pisarza, zwalczyć niedotykomkę, lęk kosmosu. W świecie chaosu, w którym wszystkie prawdy są relatywne, ludzie o postawie naśladowniczej, marionetki jak Pieriedonow z góry skazani są na zagładę”²⁴. Przyroda go nie interesowała, zresztą wszystko wydawało mu się brudne i nudne, nie zauważał też prawdziwego piękna w człowieku – ludzie byli dla niego marionetkami w jego własnym przedstawieniu, w którym najważniejsze było stanowisko inspektora i pełny brzuch.

Final powieści jest tragiczny – Pieriedonow zabija Pawła Wołodina. Nieprzypadkowo utożsamił go z baranem – przypominał go z wyglądu i ruchów: miał kędzierzawe włosy, wybaluszone i tępe oczy, był głupim człowiekiem. Baran – starotestamentowa ofiara dla Boga – może być tu symbolem oczyszczenia z win (w powieści jednak nie ma oczyszczenia), z grzechu, wypędzenia wrogich sił. Pieriedonow, jak biblijny Kain, staje się uosobieniem podświadomego zła i okrucieństwa tkwiącego w psychice każdego człowieka. Tłumaczy to też jego zachowanie i niepokój podświadomym poszukiwaniem prawdy oraz niemożnością jej zgłębienia. Metafizyczny lęk doprowadza go do sytuacji bez wyjścia²⁵.

Choć nietrudno zauważyć odwołania do tradycji literackich i własnych doświadczeń pisarza, *Mały bies* to jedno z największych osiągnięć prozy rosyjskiego moder-

²² В. Келдыш, О „Малком бесе”, [w:] Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Издательство „Художественная литература”, Москва 1988, s. 14.

²³ Jw. E. Biernatowa, jw., s. 60-61.

²⁴ Zob. tamże, s. 61, 63.

²⁵ Jw. *Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, jw., s. 94.

nizmu, o czym świadczy chociażby wiele przekładów i wznowień. Pisarz stworzył satyrę drwiącą z carskiego systemu edukacji, ogólnie z układu społeczno-politycznego (ówczesnej Rosji). Drobiazgowość i szczegółowość opisu to punkt wyjścia do odnalezienia przyczyny zła w drobiazgach. Niedotykomkę Sologub umieścił na granicy dwóch warstw powieści, realnego opisu i symbolicznej wymowy²⁶. Jest ona skutkiem zła w człowieku i świecie, a nie jego przyczyną. Choć powieść oskarża bezsensowny układ stosunków społecznych i politycznych, działa oczyszczająco, bo pokazuje prawdę, jednocześnie ostrzegając, że przyczyny zła należy szukać w samym sobie. Ukazuje portret pokolenia jako symbol istoty człowieka w pesymistycznym wariacie, który głosiła filozofia przelomu stuleci²⁷. Niezaprzeczalnie niedotykomka stanowi novum – oryginalny symbol, ale tak naprawdę to kolejne zmaterializowanie (wyobrażenie) zła tkwiącego w człowieku, które rządzi nim w zepsutej rzeczywistości i nie daje możliwości ucieczki. W ten sposób Sologub zjawisko pieriedonowszczyzny związał z ponadczasową pesymistyczną wizją człowieka, pokazując „plugastwo” w nim utajone i głosząc, że każdy niewątpliwie może w sobie odnaleźć cechy Pieriedonowa.

BIBLIOGRAFIA

- E. Baniewicz, *Bies i wkładka metafizyczna*, <http://culture.pl/pl/artukul/bies-i-wkladka-metafizyczna> (data odczytu: 25.04.14.).
- E. Biernatowa, „*Mały bies*” Fiodora Sologuba jako próba stworzenia modelu rosyjskiej powieści modernistycznej, [w:] *Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego*, Nr 3, Gdańsk 1973.
- Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, pod red. A. Drawicza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
- F. Sologub, *Mały bies*, przeł. Rene Śliwowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.
- R. Śliwowski, *Postowie*, [w:] F. Sologub, *Mały bies*, przeł. Rene Śliwowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.
- R. Śliwowski, *Wstęp*, [w:] F. Sologub, *Źądło śmierci. Wybór opowiadań*, „Czytelnik”, Warszawa 1978.
- О. Федотов, Рефлексии „демономании” в сонетах и Мелком бесе Сологуба, [w:] *Literatura rosyjska przelomu XIX i XX wieku*, pod red. L. Kapaly i L. Kality, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.
- В. Келдыш, О „Мелком бесе”, [w:] Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Издательство „Художественная литература”, Москва 1988.
- Предисловие автора ко второму изданию*, [w:] Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Издательство „Художественная литература”, Москва 1988.
- О. Михайлов, О Федоре Сологубе, [w:] Ф. Сологуб, *Свет и тени. Избранная проза*, Издательство „Мастацкая літаратура”, Минск 1987.
- Ф. Сологуб, *Мелкий бес*, Booking International, Paris 1995.

²⁶ Tamże, s. 93.

²⁷ Tamże, s. 95.

WPŁYW PICIA HERBATY NA ROZWÓJ ZDARZEŃ W ROSYJSKIEJ PROZIE XIX WIEKU

Herbata (ros. чай) - drugi najpopularniejszy i najbardziej znany napój w Rosji. Jak pisze Hanna Szymanderska, ów napitek pojawił się w Rosji już w XVII wieku dzięki jednemu z chanów mongolskich, który podarował posłowi carskiemu 64 kilogramy herbaty w zamian za sobolowe futra. Aż do XVIII wieku napój ten pozostawał niemal nieznanym mieszkańcom imperium – wówczas nastąpił rozkwit herbaciarni oraz sklepów sprzedających herbatę. Od tego czasu liście herbaciane stały się towarem popularnym, chociaż wciąż ekskluzywnym. Kojarzone były głównie z wyższymi, bardziej zamożnymi grupami społecznymi, gdyż nie należały do tanich produktów. Wpływ na cenę miały niewątpliwie koszty transportu z Chin do Rosji szlakiem karawanowym na grzbietach wielbłądów lub koni przez pustynię Gobi, Mongolię, Syberię. Trasa ta liczyła około 20 000 kilometrów, podróżowano więc ponad rok¹.

Z biegiem lat picie herbaty stało się powszechnym zjawiskiem społecznym – postrzegane było wręcz jako nieodłączny element rozmów, zarówno tych prywatnych, jak i bardziej oficjalnych. Stąd właśnie powstał zwrot *беседа за чаем* (inaczej *чаenumie*) oznaczający najczęściej wielogodzinną rozmowę, dyskusję przy filiżance herbaty. Okakuro Kakuzo w *Księdze herbaty* pisze, iż „dziwne to, ale jak dotąd ludzkość spotykała się tylko przy filiżance herbaty”, określonej przez niego mianem *filiżanki człowieczeństwa*². Motyw pijących herbatę i ich człowieczeństwa przewija się często w literaturze rosyjskiej.

W twórczości rosyjskich pisarzy i poetów XIX wieku nie tylko pokazana jest tradycja związana z piciem tego napoju, ale także uwidacznia się wpływ tego zwyczaju na życie ówczesnych Rosjan. W trzech utworach: *Bohaterze naszych czasów* (*Герои нашего времени*, 1837-1840) Michaiła Lermontowa, *Martwych duszach* (*Мертвые души*, 1835-1852) Nikolaja Gogola oraz *Wędrowni urzęczony* (*Очарованный странник*, 1873) Nikolaja Leskowa umieszczony został wątek herbaciany. Dzieła te zostały

¹ H. Szymanderska, *Półżartem*, [w:] *Herbata*, Warszawa 2004, s. 18-19.

² Eadem, *Proszona herbatka, czyli co dobrze mieć w domu, aby przyjąć gości herbatą*, [w:] *Ibidem*, s. 81.

wybrane nieprzypadkowo – z jednej strony pokazują Rosję na przestrzeni prawie całego stulecia, z drugiej wiąże je motyw podróży, poznawanie przez bohaterów nowych ludzi i picie z nimi herbaty.

W *Bohaterze naszych czasów* autor połączył w jednej powieści pięć odrębnych opowiadań osobą głównego i zarazem tytułowego bohatera – Pieczorina. Jak uważa Antoni Semczuk, kolejność narracji nie odpowiada kolejności wydarzeń przedstawionych w tekście. Achronologia potrzebna jest bowiem do ukazania analizy psychologicznej tej skomplikowanej istoty, jaką okazuje się być Pieczorin, i jej złożonego charakteru³.

Semczuk wraz z innym znawcą rosyjskiej literatury, Wiktorem Jakubowskim, podkreśla także, iż za sprawą oddzielenia osoby narratora od głównej postaci, odpowiedniego układu nowel oraz krzyżowania się chronologii samej narracji z chronologią przedstawionych przez narratora epizodów z życia bohaterów możliwe staje się w pełni umotywowanie procesu stopniowego odsłaniania bohatera, ukazywanego najpierw od zewnątrz, następnie od wewnątrz⁴.

I tu właśnie, w tym pozornym bezładzie, ujawnia się siła rozmowy przy herbacie, którą na początku utworu (w rozdziale *Bela*) prowadzą nieznanzy z imienia narrator-oficer podróżujący po Kaukazie oraz spotkany po drodze sztabskipitan Maksym Maksymowicz, świadek opowiadanych wydarzeń oraz znajomy Pieczorina⁵:

Z braku izby dla przyjezdnych na stacji dano nam nocleg w kurnej sakli. Zaprosiłem swego towarzysza, by wypił ze mną szklankę herbaty, miałem bowiem z sobą żelazny imbryk – jedyna moja pociecha w podróżach na Kaukazie. Sakla była przyklepiona jednym bokiem do skały; trzy śliskie, mokre stopnie prowadziły do jej drzwi. (...) Nie było rady, przysiedliśmy do ognia, zapaliliśmy fajki i wkrótce imbryk zasyczał przyjaźnie. (...) [Sztabskipitan] zaczął teraz skubać lewy wąs, opuścił głowę i zamysłił się. Strasznie mi się chciało wyciągnąć z niego jakąś historyjkę – pragnienie właściwe wszystkim tym, co podróżują i robią zapiski. Tymczasem herbata naciągnęła; wyjąłem z walizy dwie podróżne szklanki, naląłem i jedną postawiłem przed nim. Wypił łyk i rzekł jakby do siebie: - Tak, bywały! – Te słowa były dla mnie nader obiecujące. Wiem, że wojskowi, którzy długie lata spędzili na Kaukazie, lubią pogawędzić, opowiadać; tak rzadko mają do tego okazję; niejeden pięć lat stoi z kompanią gdzieś w zapadłym kącie i przez całe pięć lat nikt mu nie powie „dzień dobry” (bo feldfelbel mówi: „życzę zdrowia”). A pogadać byłoby o czym: dokoła lud dziki, interesujący; codzienne niebezpieczeństwo, bywają nadzwyczajne zdarzenia i mimo woli żal ci się robi, że u nas tak mało się zapisuje⁶.

³ A. Semczuk, *Michail Lermontow*, [w:] *Historia literatury rosyjskiej*, praca zbiorowa pod red. M. Jakóbca [t.I], s. 596-598.

⁴ W. Jakubowski, *Wstęp*, [w:] *Bohater naszych czasów*, Wrocław 1966, s. XVII.

⁵ Maksym Maksymowicz pojawia się w utworze jako przeciwieństwo Pieczorina. Patrz: Ibidem, s. XXVI-XXXIII.

⁶ Zob. M. Lermontow, *Bohater naszych czasów* [tłum. W. Rogowicz, wyd. I]..., s. 12-13.

Warto podkreślić, że sam narrator-oficer jest biernym słuchaczem (wysłuchiwane opowieści nie dotyczą go przecież osobiście), a picie herbaty staje się po prostu pretekstem do rozmowy, której finał zaskakuje.

To właśnie dzięki rozmowie narrator (a z nim i czytelnik) dowiaduje się o losach Pieczorina, niespotykanego – jak pisze Jakubowski – w ówczesnej, chylącej się ku realizmowi, rosyjskiej literaturze romantycznej bohatera wzorowanego na tradycji bajronicznej. Koncepcja ta wywarła ogromny wpływ na kształtowanie form artystycznych przybieranych przez konflikt na linii jednostka – społeczeństwo, tak chętnie wówczas głoszonego przez ludzi postępowych, jakimi nazywali siebie romantycy. Jednostka młoda, rozczarowana – oto był nowy typ bohatera, którego filozofią zachwylił się Lermontow. Jakubowski komentuje jego fascynację w ten sposób:

W twórczości Lermontowa, we wczesnych utworach najwierniejszego na gruncie rosyjskim kontynuatora bajronizmu, bliskiego angielskiemu poecie buntem przeciwko triumfującej reakcji, tematyka bajroniczna ulega pogłębieniu przez oparcie o filozofię romantyczną Schellinga [filozofa niemieckiego – przyp. WJ], z jej tezą o jedności dialektycznej dobra i zła oraz wynikającym z niej twierdzeniem, że „zło w sobie, tzn. rozpatrywane w swej tożsamości, jest dobrem i, odwrotnie, dobro rozpatrywane w swym rozdzieleniu i nietożsamości, jest złem”. Tak powstają w utworach Lermontowa osnute aurą demonizmu postacie nienawidzących świata samotników, buntowników, mścicieli. (...) Równocześnie jednak w ewolucji twórczej Lermontowa występuje dążenie do usytuowania konfliktu w realnej, współczesnej rzeczywistości rosyjskiej⁷.

Pieczorin to postać niezwykle barwna. Z jednej strony skłonny do refleksji filozof zastanawiający się nad swoim istnieniem, zgorzkniały i zmęczony życiem sceptyk-fatalista, z drugiej – mający dużo energii witalnej i siły woli oraz pragnący aktywności odważny młodzieniec, niebojący się stawić czoła całemu społeczeństwu. Skrajny indywidualista, jak określa Pieczorina Jakubowski, wybiera samotność w tłumie nie tylko z tego powodu. Jest bowiem także egoistą pozbawionym zasad moralnych, cynikiem bawiącym się ludźmi i ich uczuciami, potrafiącym przez swoje zachowanie przyczynić się do śmierci ukochanej - Beli, dziewczyny z kaukaskiego plemienia Czerkiesów⁸.

Lermontow, stwarzając Pieczorina i nazywając go *bohaterem naszych czasów*, nie mógł przypuszczać, iż to określenie będzie grało podwójną rolę. Stało się bowiem nie tylko synonimicznym określeniem zbiorowego obrazu ludzi, jak zaznaczał to sam autor w przedmowie dzieła, ale z biegiem czasu i archetypem innych literackich osobowości.

⁷ Zob. W. Jakubowski, *Wstęp...*, s. XII-XIII.

⁸ Nieuczciwe i nieszlachetne zachowanie wobec Beli często krytykował i wypominał Pieczorinowi Maksym Maksymowicz. Patrz: *Ibidem*, s. XXVI-XXXIII.

Paul Evdokimov *bobaterem naszych czasów* nazywa główną postać *Martwych dusz* Mikołaja Gogola, kupca Cziczikowa⁹. Co ciekawe, motyw herbaciany pojawia się i w tym utworze, jednak odgrywa inną rolę.

Cziczikow jeździ po rosyjskich guberniach w poszukiwaniu *martwych dusz*, czyli chłopów zmarłych po ostatnim spisie rewizyjnym (taki spis przeprowadzano co kilka lat), w którym figurowali jako żywi ludzie. Od liczby chłopów pańszczyźnianych, nazywanych za czasów caratu *duszami*, zależało bogactwo właściciela – im więcej miał dusz, tym był bogatszy. Dostawał także większe dofinansowanie ze strony państwa (zasilki były proporcjonalne do liczby poddanych), ale nie zwalniało go to z płacenia podatku od każdego chłopca, potocznie zwanego *podatkiem od duszy*. Cziczikow zna realia, wie doskonale o korzyściach, jakie kryją się za pozornie dziwnym i nietypowym handlem. Postanawia więc niezwłocznie i za wszelką cenę osiągnąć zamierzony cel.

Jak pisze Matylda Chrząszcz, kupcy dość często dobijali targu przy picciu herbaty – ów napój był przecież ściśle związany z tym środowiskiem. To właśnie dzięki nim, pośrednikom, herbata mogła się przyjąć i upowszechnić na terenie Rosji. Kupcy bogacili się na handlu towarem, ale jednocześnie sprawili, iż przestał być on produktem luksusowym i faktycznie nobilitującym. Od XIX wieku herbata stała się zamiennikiem niebezpiecznej wódki – niewątpliwie alkohol wypity w zbyt dużych ilościach nie sprzyjał ocenie ryzyka. Herbata nie tylko pomagała utrzymać skupienie, ale przede wszystkim budowała atmosferę pełną powagi i szacunku oraz w pewnym sensie wymuszała zachowanie etykiety¹⁰.

Już w pierwszym rozdziale *Martwych dusz* narrator, opisując wystrój hoteliku, w którym zatrzymuje się główny bohater, nie zapomina o owym zwyczaju kupieckim:

Podczas gdy służący krzątali się zapobiegliwie, pan udał się do ogólnej sali. Jakie bywają te ogólne sale – każdy przyjezdny wie bardzo dobrze. Takie same ściany, wymalowane olejną farbą, pociemniałe u góry od fajczanego dymu i wyświecone u dołu plecami różnych przyjezdnych, a zwłaszcza miejscowymi kupieckimi, kupcy bowiem w dni targowe przychodzili tu w sześciu albo w siedmiu wypijać wiadomą ilość herbaty; taki sam zakopcony żyrandol z mnóstwem wiszących szkiełek, które dygotały i dzwoniły za każdym razem, gdy numerowy przebiegał po wytartych chodnikach, żwawo wymachując tacą, na której było tak mnóstwo szklanek do herbaty, jak ptaków na brzegach morza¹¹.

Spotkania Cziczikowa z różnymi właścicielami ziemskimi także nie mogą obyć się bez filiżanki herbaty. Analizie zostaną poddane dwie odmienne wizyty główne-

⁹ P. Evdokimov, *Gogol i Dostojewski czyli zstąpienie do otchłani* [tłum. Adriana Kunka], Bydgoszcz 2002, s. 169.

¹⁰ M. Chrząszcz, *Herbata po kupiecku*, [w:] *O dwóch namiętnościach Rosjanina: semantyczna funkcja napojów w prozie rosyjskiej XIX wieku*, Kraków 2012, s. 95-98.

¹¹ Zob. M. Gogol, *Martwe dusze* [tłum. W. Broniewski], Kraków 2008, s. 7.

go bohatera: u Karoboczki, dość bogatej, ale sprytnej, chytrej, skąpej i bardzo podejrzliwej właścicielki kilku wsi, oraz u Pluszkinia, chorobliwego skąpca, człowieka oszczędzającego na wszystkim, niechętnego jakimkolwiek wydatkom i gromadzącego wiele niepotrzebnych rzeczy. Jest on właścicielem ogromnego gospodarstwa ze sporymi zapasami psującej się lub już nienadającej się do jedzenia żywności, mającym na sumieniu głodową śmierć swoich poddanych. Ta antynomia w charakterach ziemian (skąpstwo u Karoboczki wynika z przebiegłości, u Pluszkinia – z choroby) uwidacznia się w sposobie prowadzenia rozmowy z Cziczikowem, a herbata odgrywa tu znaczącą rolę.

Pierwszy dialog - Cziczikowa z Koroboczka - pokazuje gościnność, która była potrzebna do uzyskania przez właścicielkę ważnych informacji o kupcu:

- Ba, wioskę ma wcale sporą – wyrzekł i postanowił zaraz pomówić z gospodynią i zapoznać się z nią bliżej. Spojrzał przez szparę w drzwiach, z których wysunęła przedtem głowę, i ujrzawszy ją siedzącą przy stoliku do herbaty, wszedł do niej z wesołą i uprzejmą miną.
- Dzień dobry, ojczu. Jakże się panu spalo? – rzekła gospodyni, podnosząc się z miejsca. (...)
- Dobrze, dobrze – mówił Cziczikow, siadając na fotelu. – A jak pani?
- Źle, mój ojczu.
- Jakże to?
- Bezsenność. W krzyżach ciągle boli i noga, tu powyżej kostki, wciąż rwie.
- Przejdzie, przejdzie, mateczko. Nie warto na to zważać.
- Daj Boże, żeby przeszło. Smarowałam smalcem i nacierałam terpentyną. A co pan chce do herbaty? We flaszcze – owocowa.
- Dobrze, mateczko, napijemy się owocowej.
- (...) Cziczikow (...) postanowił nie ceremonizować się i dlatego wzięwszy do ręki filiżankę z herbatą i nalawszy do niej owocowej, tak zaczął:
- Ładną macie wioskę mateczko. Ile dusz?
- Dusz bez mała osiemdziesiąt – rzekła gospodyni – ale bieda, kiepskie czasy, ot, zeszłego roku był taki nieurodzaj, że Boże uchowaj. (...) Zdaje się, że pan jest asesorem?
- Nie, mateczko – odrzekł Cziczikow z uśmiechem – nie jestem asesorem, tylko tak podróżuję w swoich interesach¹².

Z kolei Pluszkin wydaje się być niezbyt zainteresowany swoim gościem, przyjmuje go niejako z poczucia obowiązku i wdzięczności za kupno dusz, nie potrafi jednak zamaskować swojego podejścia do życia. Świadczy o tym ostatni fragment rozmowy właściciela z Cziczikowem:

- Co to, pan chce już odjechać? – zapytał, zauważywszy lekki ruch, który Cziczikow zrobił, aby wyciągnąć z kieszeni chusteczkę do nosa.

¹² Zob. Ibidem, s. 62-63.

Pytanie to przypominało mu, że istotnie nie było celu dłużej marudzić.

- Tak, czas na mnie! – rzekł, biorąc kapelusz.

- A herbatka?

- Nie, herbatki napiją się chyba kiedy indziej.

- Jak to? Kazalem nastawić samowar. Przyznam się otwarcie, że nie jestem amatorem herbaty; napój drogi, a i cena cukru podniosła się niemilosiernie¹³.

Warto zwrócić uwagę na moment picia herbaty – u Karoboczki następuje on przed przystąpieniem do negocjacji, u Pluszki – już po. Widać wyraźnie, iż nie jest to zwykła kurtuazja, ale wręcz swoisty rytuał, bez którego dobicie targu wydaje się niepełne. Wskazuje na to ogromne zdziwienie Pluszki, niespodziewającego się odmowy gościa. Niewypicie herbaty okazuje się czymś nietypowym, w pewnym sensie niezrozumiałym. Pluszkin nieświadomie porusza jeszcze jedną ciekawą kwestię – rosyjskiego sposobu picia herbaty, o którym więcej pisze Hanna Szymanderska:

Według starych syberyjskich tradycji było kilka sposobów picia herbaty, a wszystkie z cukrem podawanym w głowach, a więc:

- *na pridumku* - sączyć napój, marząc o cukrze

- *na prigliadku* - pić herbatę, przyglądając się głowie cukru

- *na prilizku* - popijać herbatę, liżąc głowę cukru

- *na prikusku* - popijać herbatę, trzymając w ustach kawałek cukru.

Ten sposób wymagał wielkiej umiejętności. Należało bowiem tak trzymać kostkę, aby maleńki kawałek cukru wystarczył na wypicie szklanki, a nawet dwóch czy trzech szklanek herbaty¹⁴.

O herbacie i cukrze wspomina także Nikołaj Leskow w *Wędrowniu urzęczonym*, chociaż nie pojawia się u niego picie herbaty z cukrem¹⁵. Tutaj, podobnie jak w poprzednich dwóch utworach, rozmowy przy herbacie mają ogromne znaczenie dla treści całego utworu. Leskow łączy główne przekazy Lermontowa i Gogola, mody-

¹³ Zob. Ibidem, s. 174.

¹⁴ Zob. H. Szymanderska, *Pól żartem...*, s. 19.

¹⁵ Mój panek tymczasem przestał się fertać i tak powiada:

- No, teraz już masz dosyć. Teraz się obudź i pokrzep!

Z tymi słowami pochylił się i zaczął czegoś szukać długo po kieszeniach od spodni. Nareszcie wyciąga coś. Patrzę – a to maciupenki, maciupeniczeki kawałeczek cukru – o, ty! I do tego cały zaproszony, pewnie dlatego, że się tam długo poniewierał. Panek zdrapał z niego paznokciem paprochy, odmuchał go i mówi:

- Otwórz usta.

- Po co? – pytam i rozdziwiam gębę.

Wetknął mi go do ust.

- Ssij – powiada – śmiało! To magnetyczny cukierek – mentor: wzmocni cię.

Choć nazywał go po francusku, zrozumiałem, że to dotyczy magnetyzmu. O nic więc dalej nie pytam, tylko zabieram się do ssania. Oglądam się – a mego pana już nie ma. Czy gdzieś odszedł po ciemku w owej chwili, czy się zapadł pod ziemię – licho go wie. Dość, że zostałem sam jeden, odzyskawszy całkiem przytomność. Zob. M. Leskow, *Wędrowniec urzęczony*, [w:] *Utwory wybrane* [tłum. J. Wyszomirski, wyd. I], oprac. W. Jakubowski, Wrocław 1970 s. 173.

fikując je na własne potrzeby. To znów opowieść o podróży, jednak zupełnie inna od poprzednich – pozbawiona bowiem całkowicie ciągu przyczynowo-skutkowego. Naśladuje żywą potoczną mowę, w literackiej postaci zwaną *ekas*. Wiktor Jakubowski podkreśla, że nie istnieje dokładny polski odpowiednik tego terminu, chociaż w teorii literatury pojawia się sformułowanie *narracja wypowiedawcza* zaproponowane przez Franciszka Siedleckiego. Wydaje się jednak, iż nie oddaje ono w pełni istoty i złożoności problematyki *skazu*. Wiktor Winogradow charakteryzuje *skaz* jako artystyczne naśladowanie żywej ustnej mowy indywidualnej, referującej fabułę narracyjną. W ten sposób kształtuje się ona na wzór bezpośredniego jej wypowiedzania, charakteryzując świat przedstawiony poprzez wprowadzonego przez autora opowiadacza – pośrednika lub utożsamionego z autorem narratora¹⁶.

Jak podkreśla inny badacz rosyjskiej i radzieckiej literatury, Borys Eichenbaum, Leskow często posługiwał się iluzją zarówno narracji mówionej, jak i realnego narratora, wplatając ją w typowy język literacki, synonimicznie nazywany książkowym. Charakterystyczną cechą narracji mówionej jest używanie języka kolokwialnego ze specyficznymi naleciałościami wynikającymi ze społecznych lub zawodowych warunkowań – inaczej mówi przecież chłop, półinteligent, mieszczanin czy duchowny. Zasada iluzji narracji mówionej, która zawsze skierowana jest na słowo mówione, wymaga od pisarza zwrócenia uwagi nie tylko na odcienie intonacyjno-składniowe w wypowiedzi narratora, ale również dobrania odpowiedniej leksyki. Eichenbaum wymienia tutaj określoną frazeologię oraz właściwe danej grupie słownictwo, podkreślając równocześnie konsekwencje takiego zabiegu artystycznego. Według badacza iluzja narracji mówionej nierzadko wywołuje komiczny charakter wypowiedzi, który, na tle „uświęconego” języka literackiego, staje się jego wypaczeniem, deformacją, mową wręcz „nieprawidłową”. Z drugiej strony taki chwyt uwypukla konkretność słowa, sposób jego wyrażania za pomocą formy. Słowo gra główną rolę, a pojęcia, przedmioty, które opisuje, schodzą na dalszy plan. Leskow celowo stosuje narrację mówioną (*ludową etymologię*, jak określa ją Eichenbaum)¹⁷. Pisarz uważał bowiem, iż wyrazistość charakterystyki językowej stała się najważniejszą zaletą jego utworów, o czym świadczą słowa Leskova:

U pisarza ustawienie głosu polega na umiejętności panowania nad głosem i językiem bohatera i nieprzeskakiwania z altów na basy. Staralem się rozwijać w sobie tę umiejętność i zdaje się, że osiągnąłem to, iż moi popi mówią jak ludzie duchowni, chłopci po chłopsku, ci zaś spośród nich, którzy się odbili od swego środowiska oraz różnego rodzaju błazny – wymyślnie i nienaturalnie itd. W swoim własnym imieniu mówię językiem dawnych bajek i językiem cerkiewno-ludowym w jego czysto literackim kształcie. Dlatego poznaje się każdy mój artykuł, chociażby nawet nie był

¹⁶ W. Jakubowski, *Wstęp*, [w:] *Utwory wybrane...*, s. XLVI.

¹⁷ B. Eichenbaum, *Leskow i proza współczesna*, [w:] *Szkiełce o prozie i poezji*, [tłum. L. Pszczółowska, R. Zimand, wyd. I], Warszawa 1973, s. 110-115.

podpisany. Cieszy mnie to. Mówią, że czyta się mnie na wesoło. To dlatego, że my wszyscy – moi bohaterowie i ja sam – posiadamy własny głos. Ustawiony jest on u każdego z nas trafnie, a w każdym razie starannie. Kiedy piszę, zawsze boję się sfalszować, dlatego moi mieszcianie mówią językiem mieszczań, zaś sepleniący i grasejący arystokraci po swojemu... Przystudiowanie języka każdego przedstawiciela każdej warstwy społecznej w każdej konkretnej sytuacji jest raczej trudne. Ot, na przykład, ten ludowy, wulgarny i pelen lamańców język, którym napisałem wiele stronich moich prac, nie został stworzony przeze mnie, lecz podsłuchany u chłopa, pólinteligenta, bazarza, u nawiedzzonego czy bigota... Zbierałem ten materiał przez wiele lat, słówko po słówku, zbierałem przysłowia i powiedzonka chwytając je w locie – wśród tłumu, na barkach, w urzędach werbunkowych, w klasztorach. Uważnie w ciągu wielu lat przysłuchiwałem się wymowie i sposobowi mówienia Rosjan z różnych szczebli drabiny społecznej. Wszyscy oni mówią po swojemu, a nie językiem literackim. Dla literata opanowanie języka płaskiej codzienności trudniejsze jest niż opanowanie języka książkowego. Oto dlaczego tak mało jest u nas artystów słowa, to jest ludzi władających żywą, a nie książkową mową¹⁸.

Narracja mówiona stanowi trzon *Wędrowca urzęczonego*. Tytułowy wędrowiec, Iwan Siewierjanicz Flagin, to z jednej strony człowiek pozbawiony zasad moralnych, nierozróżniający dobra i zła, etycznie obojętny, z drugiej – bezgranicznie kochający konie. Namiętność ta staje się główną przyczyną wielu ciekawych, ale niezamierzonych przygód związanych z nieustającym wędrowaniem¹⁹. O pasji bohatera świadczy fragment opisujący jego plany po odejściu od swoich państwa, u których pracował:

Basta! – myślę sobie. – Pójdę do policji i zamelduję się... Choć z drugiej strony – myślę – niezbyt to się dobrze składa, bo mam pieniądze przy sobie: odbiorą mi je w policji. Niechże więc choć trochę z nich przeputam: napiję się choćby tej herbaty z obarżankami w herbaciarni, ile dusza zapagnie²⁰. Poszedłem tedy na jarmark, do herbaciarni, zażądałem herbaty i piłem długo. Czuję wreszcie, że dalej ani rusz; więc poszedłem się przejść. Wychodzę ją w step za rzekę Surę, a tam pasą się tabuny koni, a przy nich Tatarzy w kibitkach²⁰.

To właśnie decydując się iść na jarmark, na którym, jak się później okazało, sprzedawano konie, Flagin zaczyna kolejny etap w swoim życiu. Nie udałoby się to jednak, gdyby nie zaszedł do herbaciarni. W niej, jak opowiada bohater, siedział także nieznamy człowiek pijący herbatę, który wytłumaczył mu, na czym polega władza tatarskiego chana. Chan był wówczas na targu i rozstrzygał kwestię kupna pewnej dorodnej klaczy²¹. Od tego właśnie epizodu zaczyna się dziesięcioletnia niewola Iwana w stepach kirgiskich.

¹⁸ Zob. Ibidem, s. 108-109.

¹⁹ Por.: W. Jakubowski, *Wstęp...*, s. XLII – XLVI.

²⁰ Zob. M. Leskow, *Wędrowniec urzęczony...*, s. 107.

²¹ Por. Ibidem, s. 107-109.

Wraz z biegiem czasu i kolejnymi podróżami Flagin spotyka różnych ludzi. Jeden z nich miał na niego ogromny wpływ. Był to człowiek lichy, jak opisuje sam bohater: „taki jeden przechera, pusty i marny czelczyzna. Widywałem go już przedtem i uważałem zawsze za szarlatana czy pajaca, bo objął się wciąż po jarmarkach, wyprasząc u panów po francusku wsparcia”²². To dzięki niemu wkrótce pozna pewną dziewczynę, młodą, prześliczną Cygankę imieniem Grusza. Zanim to jednak nastąpi, Iwan wypije z tym człowiekiem herbatę:

Siadł i zaczął opowiadać, z jakiej to on znamienitej rodziny i jakie ma wybitne wychowanie. A potem pyta:

- A cóż to ty – herbatę pijesz?
- Herbatę. Chcesz, to się napij ze mną.
- Bóg zapłać – mówi – ale herbaty nie pijam.
- Dlaczego?
- Dlatego – powiada – że mam głowę nie do herbaty, tylko do zatury. Każ mi lepiej podać jeszcze kieliszeczek wódki²³.

Spotkanie z Gruszą stanowi moment kulminacyjny ewolucji duchowej Iwana, wówczas służącego na dworze przypadkowo spotkanego księcia. „Ostatnia herbata” (ostatni epizod, w którym herbata odgrywa tak znaczącą rolę) wypita wraz z księciem i Gruszą (wówczas już żoną pana) pozwoliła Flaginowi zmienić całe swoje życie:

Stopniowo Grusza sama zaczęła mu przypominać, żeby mnie brał do towarzystwa, i zaczęła się obchodzić ze mną bardziej przyjaźnie. Nieraz po śpiewie zostawałem u niej w pokoju na herbacie, razem z księciem, tylko że, naturalnie, pitem przy oddzielnym stole albo gdzieś pod oknem. Chyba że bywała sama: wtedy sadzała mnie bez ceregieli przy sobie. (...) Jak księcia nie było, zachodziłem do niej po dwa razy dziennie do oficyny na herbatę i rozbawiałem ją, jak mogłem. A trzeba to było robić dlatego, że przez cały czas – nic, tylko się skarżyła²⁴.

Romans księcia z Gruszą odsłania prawdziwą naturę tego człowieka – bezwzględnego cynika, podłego egoisty. Leskow wykorzystuje tutaj motyw znany z *Bohateru naszych czasów*: ukazuje antynomię między dwoma bohaterami: księciem i Iwanem Flaginem, których archetypami są lermontowowscy Pieczorin i sztabskapitan Maksym Maksymowicz. W pewnym sensie obie te pary rywalizowały o względy tych samych kobiet – Gruszy u Leskova lub Belii u Lermontowa.

Flagin gotowy jest się poświęcić, by uratować Gruszę nie tylko od samego księcia, ale przede wszystkim od wiecznego zatracenia duszy ukochanej. Zabija Cygan-

²² Zob. Ibidem, s. 160.

²³ Zob. Ibidem, s. 161.

²⁴ Zob. Ibidem, s. 190-193.

kę, spełniając jej marzenie o jak najszybszej śmierci. Pragnie tym samym nie dopuścić do samobójstwa dziewczyny. Za ten czyn gotowy jest odpokutować, oddając nawet własne życie za zbawienie nie tylko swoje, ale przede wszystkim ukochanej – w tym momencie zaczyna się proces przemiany życiowo obojętnego Iwana w *męża sprawiedliwego* (*справедливого*), nowego typu bohatera stworzonego przez Leskowa.

Jakubowski, pisząc o mężczyznach sprawiedliwych, podkreśla wagę osobistego zaangażowania autora w sprawy społeczne – nim napisał *Wędrownca*, zmienił swoje poglądy i sympatie polityczne. Zerwał więzi z drogimi mu do tej pory konserwatyistami, zaostrował jednocześnie krytykę poprzez publiczne demaskowanie rozprze-strzeniającego się w rosyjskim społeczeństwie zła. Od tego momentu w swoich utworach okrucieństwu realnej rzeczywistości przeciwstawia świat wewnętrznego człowieka szlachetnego, doskonałego pod względem etycznym, będącego przykładem do naśladowania. Ale Leskow, kształtując bohatera pozytywnego, widzi w stworzonych przez siebie bohaterach (*mężach sprawiedliwych*) kogoś więcej, niż tylko wzór ideału. Powołane przez niego istoty mają odkupić grzech i cierpienie wypełniające ówczesną Rosję²⁵. Jak sam twierdził, „siła mojego talentu tkwi w typach dodatnich. Dałem czytelnikowi pozytywne typy Rosjan. [...] Pokażcie mi u drugiego pisarza taką obfitość dodatnich rosyjskich typów”²⁶.

Trzy utwory, trzy różne historie, jeden napój. To dzięki niemu bohaterowie mogą przeżyć niezwykle przygody. Parafraza fragmentu wiersza Konstantinosa Kawafisa *Itaka*: „Herbata dała ci tę piękną podróż./ Bez herbaty nie wyruszyłbyś w drogę./ Niczego więcej już dać ci nie może”²⁷ pokazuje, jak bardzo pewien zwyczaj – picie herbaty – wpływa na przypadkowych ludzi i potrafi zmienić bieg ich życia.

BIBLIOGRAFIA

- H. Szymanderska, *Półżartem*, [w:] *Herbata*, Warszawa 2004.
- H. Szymanderska, *Proszona herbatka, czyli co dobre mieć w domu, aby przyjąć gości herbatą*, [w:] *Herbata*, Warszawa 2004.
- M. Lermontow, *Bobater naszych czasów* [tłum. W. Rogowicz, wyd. I], Wrocław 1966.
- W. Jakubowski, *Wstęp*, [w:] *Bobater naszych czasów*, Wrocław 1966.
- A. Semczuk, *Michaił Lermontow*, [w:] *Historia literatury rosyjskiej* [t.I], praca zbiorowa pod red. M. Jakóbca, Warszawa 1976.
- B. Eichenbaum, *Proza Lermontowa*, [w:] *Szkiece o prozie i poezji*, [tłum. L. Pszczółowska, R. Zimand, wyd. I], Warszawa 1973.
- P. Ewdokimov, *Gogol i Dostojewski czyli zstąpienie do otchłani* [tłum. Adriana Kunka], Bydgoszcz 2002.

²⁵ W. Jakubowski, *Wstęp...*, s. XLVII-XLVIII.

²⁶ Ibidem, s. XLVIII.

²⁷ K. Kawafis, *Itaka* [tłum. Z. Kubiak], [w:] <http://silvererum.eu/kawafis#a20> (28.08.2014).

- M. Chrzęszcz, *Herbata po kupiecku*, [w:] *O dwóch namiętnościach Rosjanina: semantyczna funkcja napojów w prozie rosyjskiej XIX wieku*, Kraków 2012.
- M. Gogol, *Martwe dusze* [tłum. W. Broniewski], Kraków 2008.
- M. Leskow, *Wędrowiec urzęczony*, [w:] *Utwory wybrane* [tłum. J. Wyszomirski, wyd. I], oprac. W. Jakubowski, Wrocław 1970.
- W. Jakubowski, *Wstęp*, [w:] *Utwory wybrane*, oprac. W. Jakubowski, Wrocław 1970.
- B. Eichenbaum, *Leskow i proza współczesna*, [w:] *Szkice o prozie i poezji* [tłum. L. Pszczółowska, R. Zimand, wyd. I], Warszawa 1973.
- K. Kawafis, *Itaka* [tłum. Z. Kubiak], [w:] <http://silvererum.eu/kawafis#a20> (28.08.2014).

II. STUDENCKIE SERIE TRANSLATORSKIE

Roman Sienczin, Joltyszewowie

Poniższe tłumaczenie fragmentu utworu Romana Sienczina *Joltyszewowie* powstało w ramach zajęć z praktyki przekładu prowadzonych przez dr hab. Katarzynę Jastrzębską.

Studenci I SUM seminarium translatologiczne:

Karolina Adamska, Jolanta Barcik, Małgorzata Łuczowska, Aleksandra Nowak, Sylwia Olchowy, Joanna Ociepka, Witold Pacyno, Dobromiła Róg, Justyna Siwek, Piotr Tokarz, Małgorzata Wawrzeńczak

Roman Walerjewicz Sienczin urodził się 2 grudnia 1971 roku w położonym nad Jenisejem mieście Kyzyl, stolicy Republiki Tuwy. Prozaik ma na swoim koncie liczne opowiadania, a także opowieści i powieści, należy do aktywnych komentatorów życia literackiego w Rosji, jest regularnie nominowany do prestiżowych nagród literackich, między innymi nagrody Bolszaja Kniga, Nacionalnyj Bestseller i Rosyjskiego Bookera. Wielu badaczy najnowszej literatury rosyjskiej skłonnych jest widzieć w Sienczinie przedstawiciela nowego realizmu, bezkompromisowo demaskującego patologie życia społecznego we współczesnej Rosji. Od roku 1997 prozę Sienczina prezentują czasopisma „Znamia” i „Oktiabr”, od 1999 roku „Nowyj Mir”, od 2001 „Družba Narodow”, a od 2006 „Sibirskije Ognj”. Jednym z najważniejszych dotychczasowych prozatorskich osiągnięć pisarza jest powieść zatytułowana *Joltyszewowie* (*Елтышевы*, 2009).

ROMAN SIENCZIN JOLTYSZEWOWIE - FRAGMENT

Pieniądze topniały. Emerytura szła na jedzenie, na niezauważalne, ale niezbędne drobiazgi. Otóż to, pieniądze topniały i trzeba było sięgać do oszczędności – okrawać tę kwotę, która jeszcze została ze sprzedaży garażu. Młodszemu synowi wysyłali niemałe sumy, starszy z kolei od czasu do czasu pojawiał się z taką miną, że trzeba było wybierać: albo od razu pogonić, albo iść i wyciągnąć z szafki stówkę czy dwie.

– W kółko to samo! – nie wytrzymał w końcu Joltyszew. – Ile można? Co to, bank jesteście, czy co? Śnieg zszedł, ciepło się zrobiło, inny by mi życie nie dawał: budujmy, a ty... „dajcie pieniądze”.

– No to budujmy. – wymamrotał syn zupełnie bez entuzjazmu.

– No to idź, mieszaj zaprawę.

– Niby jak? Nie ma gliny.

– No to przywieź. – Nikołaj Michajłowicz przypomniał sobie dokładnie taką samą rozmowę z zeszłego lata. – „Naprawdę, w kółko to samo” – splunął, zabrał ze stołu papierosy, nerwowo się zaciągnął. Odwrócił się.

– Co mam robić?! – zalkał Artiom – Jak ja mam tu... Nie mogę! Życ się odechciewa! Nie umiem, nie wiem... Przywieźliście mnie tu, a teraz... Co mam tutaj robić? Nie chcę tu... Jasne?

– Już ci mówiłem, – ze wszystkich sił powstrzymując wściekłość odpowiedział Nikołaj Michajłowicz, – załatwię ci robotę w milicji. Na początek patrolowanie, a potem...

– Jaka znowu milicja? Przecież... zatłuką mnie, jak się tylko dowiedzą.

– Ha! Psem ci się nie uśmiecha być? W porządku. Jaasne... A za co dwadzieścia pięć lat żyłeś, żarłeś, piwo chlaleś, dziewczuchom lody kupowałeś? Co? Że niby nie za psie pieniądze? No co? Wtedy ci się uśmiechało? – Joltyszew powoli podszedł do syna. – Co?!

– Kola, uspokój się! – Zagroziła mu drogę Walentina. – Uspokój się i... A ty, – spojrzała na syna, – ani się waż... Żyj swoim życiem, a jak nie możesz, to przynajmniej szanuj.

– Dziękuję bardzo! – żeby nie kusić losu Artiom szybko wyszedł z chałupy.

Po tym wydarzeniu nie pojawiał się przez trzy tygodnie.

Nikołaj Michajłowicz często wybuchał, powtarzał: „Niech się tylko zjawi! Już ja mu pokażę! Chuja dostanie! Ani pieniędzy, ani pomocy...” Jednak w duszy wyciekował Artiomowi – pełnego sił, z uśmiechem na twarzy. Żeby przyszedł, wyciągnął rękę i powiedział: „Wystarczy, tato, zapomnijmy. Budujmy się”.

Kiedy ziemia wokół bramy nieco wyschła, Joltyszew zabrał się za usuwanie kory z pni drzew, które przywiózł mu Charin. Już pochłonęła go praca, już zrobiło się dzięki niej lżej na sercu, aż tu nagle podeszła sąsiadka. Nikołaj Michajłowicz do tej pory nie zapamiętał jej imienia. Mieszkała po drugiej stronie ulicy, praktycznie naprzeciwko, w niedużym, lecz porządnym domku z pstrokatymi okiennicami. Gdy było ciepło przesiadywała od rana do wieczora na ławce obok furki i gryzła pestki dobrze zachowanymi zębami, kiwając przy tym przechodniom, jak gdyby odprowadzała jakiś poważny rytuał. Wydawało się, że wszystko w jej życiu jest już ukształtowane na dobre, że nie ma żadnych problemów – wszystko, co miało być, zostało już zrobione – i teraz, będąc dostojną staruszką, zażywa jedynie zasłużonego odpoczynku.

Zeszłego lata Nikołaj Michajłowicz nieco się zdziwił, gdy sąsiadka wstała nagle z ławeczki i podeszła do niego. Wyciągał właśnie z bagażnika worki i wiadra z gliną.

– Dzień dooobry, – powiedziała przeciągle, – glinę przywieźli?

– Tak.

– A nie dalibyście mi z pól wiaderka? Piecyk czy przyzbę podsmarować.

Joltyszew dał, nawet sam doniósł do bramy sąsiadki.

Podeszła do niego i dziś. I tak samo przeciągle pochwaliła:

– Łaaadne drzewo. Łaaadne.

– A co tu ładnego? – Pnie były pokrzywione, cienkie; na dolne wieńce zrębu zupełnie się nie nadawały.

– No tak, nie bardzo, – przytaknęła sąsiadka. – Na opał tylko albo żeby coś załatać... U mnie bieda, dwa słupki w tylnym płocie całkiem przegniły. Lada moment wszystko się zawali...

Nikołaj Michajłowicz milczał, siekierą ścigał korę.

– Co, może dacie? Jeśli stąd odpilować byłoby po dwa metry... – sąsiadka oczekiwała na odpowiedź – Dacie?

– Idźcie do urzędu, tam proście. – Joltyszewa denerwowała nie sama prośba, ale to, że zakłócono tak rzadki u niego dobry nastrój. – A co, ja dostawca jestem?

Pracował już tylko z rozpędu. Miał ochotę to rzucić i odejść od bramy.

– Do urzędu mówicie, taak? – inaczej już, jakby z groźbą, powtórzyła sąsiadka. – Trzeba iść do urzędu... A wyście skąd drewno wzięli? Zamawialiście, czy co? Widziałam, jak przywieźli – ukradkiem, po ciemku. A kto przywiózł, też widziałam. Ten Charin. Uczciwie to on nic nie robi.

– Wiecie co, – Joltyszew wyprostował się, zamachał siekierą – a idźcie sobie stąd... Idźcie.

– O Jezusie... – mruknęła sąsiadka, spoglądając z ukosa na siekierę. Cofnęła się parę metrów, a potem zawróciła i podreptała w kierunku swojej furtki.

Wieczorem Joltyszew poszedł po spirytus. Handlowali nim dość daleko, na ulicy zwanej Zagibałową. Interes prowadzili ludzie całkiem przyzwoici, wręcz majętni.

Dobrze było, jeśli klient miał przy sobie pojemnik – szklaną lub plastikową butelkę, ale w razie konieczności spirytus sprzedawali też we flaszcze, jednak wtedy wychodziło o dwa ruble drożej. Klient oddawał sprzedawcy (albo żonie, albo któremuś z dzieci – handlowali całą rodziną) pustą butelkę oraz pieniądze i za chwilę był już właścicielem trunku.

Rozcieńczali spirytus uczciwie, do jakichś czterdziestu procent; nie było czuć smaku palonej gumi i acetonu. Efektów przepicia, graniczącego z zatruciem, Nikołaj Michajłowicz po nim nie odczuwał. Z biegiem czasu spirytus zaczął smakować mu bardziej niż sklepowa wódka, której i tak we wsi nie można było kupić. Zdarzało się, że sam rozcieńczał spirytus, ale zazwyczaj ufal sprzedawcom – „mają sumienie”.

Tym razem panowało u nich jakieś zamieszanie. Przed bramą stała ciężarówka „Gazela”, z podwórza dobiegały wzburzone głosy.

„Co znowu, rewizja? Przeszukują...” – przemknęło Joltyszewowi przez myśl i instynktownie wcisnął głębiej w kieszeń pustą półlitrowkę. Postal chwilę, z obawą zajrzał za furtkę. W jego stronę, z kanistrami w rękach, szedł chłopak, a za nim, poprawiając coś na piersi pod skórzaną kurtką, ten sam niewysoki mężczyzna, który jakiś rok temu proponował im handel spirytusem.

– Ooo, witam, – uśmiechnął się na widok Joltyszewa jakoś tak życzliwie i z zadowolaniem. – I jak tam?

– W porządku.

– Po towar?

– No tak... trzeba.

Mężczyzna zmierzył wzrokiem Nikołaja Michajłowicza, szybko ocenił i powiedział do chłopaka wnoszącego do samochodu kanistry:

– Wsiadaj i odpalaj. Chwileczkę... I co, sam pan nie chce handlować? Nikogo u was porządnego znaleźć nie mogę. A interes się oplaca. Nikołaj Michajłowicz niby chciał odmówić i z godnością powiedzieć: „Nie, dziękuję”. Jednak w środku coś drgnęło: „Jest to jakieś wyjście. Gdzie zarobisz, na czym? Belki trzeba kupić, cegły... Pieniądze, pieniądze...”.

Zaczął omawiać warunki i technologię produkcji. Słowo „tak” jeszcze nie padło, ale zarówno dla niego jak i dla mężczyzny w skórzanej kurtce było oczywiste, że to kwestia kilku minut.

– No i jak, jak sobie to wyobrażasz?! – oburzyła się Walentyna Wiktorowna. – Będę spiról rozcieńczać, pijaczynom zanosić?

– A ty co proponujesz? Jak chcesz dom postawić? Benzyna coraz droższa, jedzenie... Chleb ze śledziem żreć będziemy, tak?

Nikołaj, chociaż mówił głośno, ostro, nie wściekał się. Albo żałował, że uległ namowom, albo próbował przekonać samego siebie.

Walentyna Wiktorowna podparła głowę ręką, zakolysała się:

– Dokąd my zmierzamy, dokąd?... Bazarową ciotką już zostałam, teraz ten spiryтус będę...

– W porządku, zrezygnujemy. Zrezygnujemy i zdechniemy tu. – Nikołaj zapalił dziesiątego w ciągu wieczora papierosa. – Osobiście nie wiem jak będziemy zarabiać i jak to wszystko poukładamy.

Usiadł obok pieca, zwiesił głowę. Walentyna Wiktorowna patrzyła na niego ze współczuciem.

– Cóż, – westchnęła, – spróbujmy. Faktycznie, trzeba jakoś żyć.

– Nie jakoś, a dobrze trzeba żyć. Za pięć lat będziemy starzy... No, – Nikołaj rzucił niedopałek do pieca, – wypijmy na dobry sen. Jest czym zakąsić?

Następnego dnia przywieźli im trzy dziesięciolitrowe kanistry ze spirytusem, dwie skrzynki pustych butelek, worek zatyczek, dwieście rubli w dziesiątkach

– „w obrót”. I zaczęło się... W dzień prawie nie przychodzili, za to wieczorami i nocą – jeden za drugim. Dinga zachrypla od szczekania. Początkowo handlem zajmował się tylko Nikołaj – sam rozcieńczał spirytus, sam napełniał butelki, sam je wynosił. Walentina Wiktorowna ponuro spoglądała na jego działania, ale zarobionych pieniędzy przybywało i wreszcie, nie z głowy, ale gdzieś z duszy przyszła myśl: „Rzeczywiście, jakie jeszcze mamy wyjście? I czego tu się wstydzić – przecież nie handlujemy trucizną, ale normalnym, czystym spirytusem. Gdyby była inna praca...” I kiedy Nikołaj przesadził ze swoją wieczorną normą „na dobry sen” i nie mógł się podnieść, Walentina sama podeszła do furtki, wzięła od jakiegoś nieznanego chłopiny pustą butelkę i pieniądze, a potem wyniosła mu flaszkę spirytusu. Schowała pieniądze do szafki i westchnęła z niespodziewaną satysfakcją.

Artiom zjawiał się od czasu do czasu, o nic nie prosił, nie rwał się do rozmowy. Jeśli rodzice w tym momencie jedli, jadł razem z nimi, jeśli pili, pił i on. Na pytania o dziecko odpowiadał: „No normalnie, rośnie”. O budowie domu nie było mowy – Walentina Wiktorowna widziała, że Nikołaj czeka na przejaw inicjatywy ze strony syna, jednak ten, jak na złość, jej nie wykazywał. Tak jakby problem zniknął.

W połowie kwietnia nadeszły suche, letnie upały i ludzie wyszli do ogrodów. Z ziemi wyrosły chwasty, niepokoiła myśl, że można spóźnić się z sadzeniem. Tej zimy Walentina Wiktorowna wysiała w doniczkach pomidory i paprykę. Teraz uprawa rozrastała się na parapecie niczym dżungla, zasłaniając światło. Było jasne, że przymrozki wrócą i śnieg spadnie jeszcze nie raz. „Za wcześniej – Walentina Wiktorowna uspokajała samą siebie i swoje warzywa – trzeba cierpliwie poczekać. Za wcześniej...”

W te upalne dni znaleźli ciotkę Tatianę. Malolaty weszły do porzuconego domu, który stał niedaleko chałupy Joltyszewów – albo chcieli tam zapalić, albo w coś grali – i w piwnicy znaleźli ciało. Pobiegli do zarządcy, a ten powiadomił rewirowego. Sędziowie śledczy nie przyjechali z miasta – zlecieli rozpatrzenie sprawy miejscowym. Rewirowy sporządził protokół i potraktował całą sprawę jak nieszczęśliwy wypadek, chociaż patrzył na Joltyszewów podejrzliwie. Sama Walentina Wiktorowna czuła się dziwnie. Nie rozumiała w jaki sposób starucha znalazła się w piwnicy porzuconego domu.

– No co?! – nie wytrzymał jej wzroku mąż. – Skąd ja mam to wiedzieć?! Może sama tak zdecydowała. Może chciała wybawić i samą siebie, i nas.

Zasady publikowania w Studenckich Zeszytach Naukowych Wkoło Rosji:

I. „Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” przyjmują do druku materiały nigdzie dotąd nie publikowane. Wszelkie formy plagiatu ('ghostwriting') i autoplgiatu ('guest authorship') będą traktowane przez redakcję jako przejawy nierzetelności naukowej. Redakcja będzie dokumentować oraz powiadamiać stosowne instytucje o lamaniu i naruszaniu zasad etyki obowiązujących w nauce.

II. „Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” zamieszczają materiały w języku rosyjskim, białoruskim, ukraińskim i polskim.

III. Wymogi techniczne:

a) w tekstach w języku polskim cytaty i przypisy w języku rosyjskim, ukraińskim i białoruskim prosimy przytaczać w oryginale (nie w transliteracji);

b) tytuły utworów literackich występujących w tekście w języku polskim po raz pierwszy, winny posiadać w nawiasie wersję oryginalną (nie w transliteracji);

c) maszynopis winien być przygotowany z zachowaniem interlinii i marginesu po lewej stronie;

d) strona znormalizowanego maszynopisu zawiera 30 wersów tekstu z ok. 60 znakami w wersie (1800 znaków na stronie);

e) tekst winien mieć zachowaną interlinię 1,5, czcionkę Times New Roman, rozmiar 12;

f) opis źródeł w przypisach prosimy dostosować do przedstawionego poniżej wzorca:

Książka:

J.Kowalski, *Historia literatury*, Kraków 1990, s. 23.

Ibidem, s. 13.

J.Kowalski, *Historia...*, s. 56.

Fragment książki:

A.Nowak, *Z dziejów piśmiennictwa*, [w:] *Historia cywilizacji*, Warszawa 1987, s. 98.

Ibidem, s. 13.

A.Nowak, *Z dziejów...*, s. 135.

Artykuł w czasopiśmie:

L.Nowacka, *Teoria aktów mony*, "Przegląd językoznawczy" 1963, nr 7, s. 45.

Źródło internetowe:

Irina Yazykova, *Obraz Bogurodzicy w ruskiej ikonografii*, [w:] www.orthodoxworld.ru (28.03.2011).